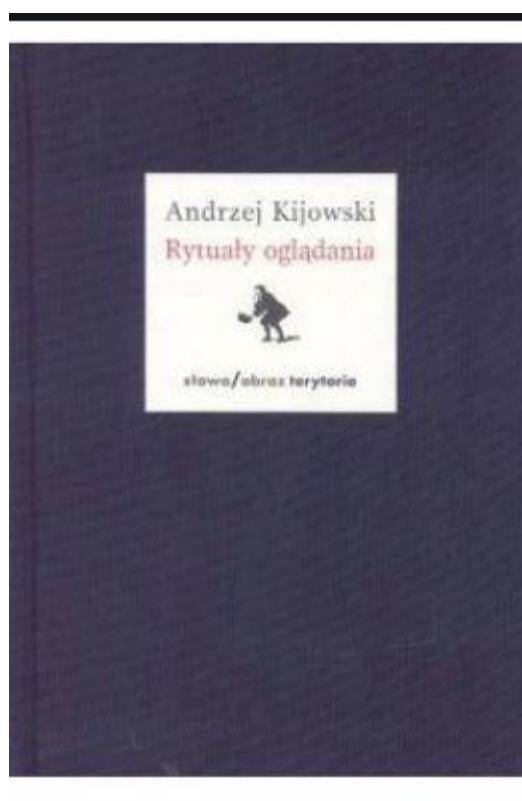


Książki

Rytuały oglądania , Kijowski, Andrzej

Katarzyna Wiśniewska 9 stycznia 2006 | 19:23



Powtarzał, że są tylko dwa tytuły, dla których warto żyć - papież i dyrektor krakowskiego Teatru Słowackiego. Gdy w 1981 r. na kilka miesięcy przejął stery Słowackiego, wydawało mu się, że złapał Pana Boga za nogi. Teatr był pasją Andrzeja Kijowskiego, ale i jego słabą stroną, do czego sam się przyznawał. - Moją

działką jest literatura, krytyka literacka - podkreślał nieraz. Kijowski wzdragał się przed etykietką recenzenta, z pismami teatralnymi współpracował jednak całe lata. Najpierw z "Teatrem", na którego łamach powstawały felietony "Listy z widowni", potem z "Dialogiem", gdzie pisywał "Próby czytane".

Bezlitosny był dla powszechnie uznanych twórców - nie znosił Becketta, oskarżał go o tani bełkot. Trudno się oprzeć wrażeniu, że Kijowski - słynący ze zmiennych nastrojów - również takie sądy ferował pod wpływem kaprysu. Kapryśne są więc całe "Rytuały oglądania" - próżno szukać tu obiektywnej panoramy polskiego teatru. Autor nie poświęca wiele uwagi Kantorowi czy Swinarskiemu, rozpisuje się za to o Hanuszkiewiczu. Z Grotowskiego pokpiwał: "To dozorca wędrownego więzienia dla ochotników, genialny policjant, twórca utopii dla masochistów". Nie podobały mu się próby przełamywania dystansu między aktorem a widzem. Bo teatr nigdy nie pozbedzie się elementu konwencji, podziału na tych, którzy uczestniczą w "zmowie", i tych do niej nienależących. Znieść kurtynę, grać pośrodku widowni - to dla niego nieudolne próby bratania się z publicznością.

Wizję teatru idealnego Kijowski filtrował przez swoje codzienne upodobania - do jego ulubionych czynności podczas spaceru należało zaglądnienie w okna suterren, obserwowanie krzątających się ludzi. Utyskiwał, że współczesny teatr nie zaspokaja jego "gapiowskich pragnień", jest zbyt oderwany od ziemi, czytaj: niezaangażowany. Czego mu brakowało na scenie? "Proszę mi pokazać, jak Jan XXIII decyduje się zwołać sobór, jak Hammarskjöld miota się uwikłany w sprzeczności ONZ" - apeluje do reżyserów. Tylko teatr zaangażowany może być "próbą sił", podczas której widz, patrząc na aktora, ocenia własne możliwości zachowania się w sytuacji skrajnej, dramatycznej. Taki spektakl staje się magicznym rytuałem, pozwala na realne utożsamienie obserwatora z postacią. Najpełniejszą realizację postulatu "próby sił" widział w inscenizacjach literatury romantycznej, z upodobaniem powracał do "Kordiana" wystawianego przez Axera, Dejmka.

Teatr jest przedłużeniem pewnej charakterystycznej dla Kijowskiego manii. W czasie wojny - jeszcze jako dziecko - godzinami przesiadywał w kościele. Nie szukał tam wcale ukojenia ani modlitewnej ciszy, ale wstrząsu. Fascynował go

moment procesjonalnego podchodzenia do ołtarza. Złoto-purpurowe postacie osnute mgłą kadzidła, choć stąpały po ziemi, przynależały do innego porządku. Czuł się wtedy "reżyserem najwspanialszej pompy świata". Wiele lat później wyzna w "Dzienniku", że gdziekolwiek się znajdzie, natychmiast idzie do największego kościoła z nadzieją, że ten spektakl się powtórzy.

Dobrze, że w tomie znalazł się esej pozornie odległy, relacja z pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1979 r. Obserwując zachowania Papieża i zebranego na placu Zwycięstwa tłumu, Kijowski opisze specyficzną para-teatralną przestrzeń. Zamiast obojętnej publiki jest Lud, który z Papieżem - głównym aktorem placu - nawiązuje porozumienie, przewidują nawzajem swoje zachowania. W ten sposób "rytualna forma gapiostwa" zostaje przekroczona. Czy to jeszcze teatr? Kijowski odpowiedziałby, że owszem - najwyższego gatunku. Teatr, który materializuje granicę między sacrum a profanum.

Rytuały oglądania

Andrzej Kijowski

pod red. Zbigniewa Majchrowskiego

słowo/obraz/terytoria, Gdańsk

■ INNE

Książki